

106

BOGUSŁAW SCHAEFFER

# SPACERY PO PARKU

sztuka w 12 scenach?

1996-98

Heidelberg ☆ Strasburg ☆ Trewir ☆ Salzburg ☆ Kraków

## OSOBY

MEŹCZYŻNA PIERWSZY (M1) – teź: SZEFA, INSPEKTOR  
I OBYWATEL 1

MEŹCZYŻNA DRUGI (M2) – teź: KELNER 1, KAMERDY-  
NER, WOLTER I OBYWATEL 2

MEŹCZYŻNA TRZECI (M3) – teź: BARON I OBYWATEL 3

MEŹCZYŻNA CZWARTY (M4) – teź: KELNER 2, INSPEK-  
TOR DRUGI I OBYWATEL 4

KOBIETA PIERWSZA (K1) – teź: ŹONA SZEFA, DAMA  
PIERWSZA I OBYWATELKA 1

KOBIETA DRUGA (K2) – teź: PIOSENKARKA PIERWSZA,  
DAMA DRUGA I OBYWATELKA 2

KOBIETA TRZECIA (K3) – teź: PIOSENKARKA DRUGA,  
DAMA TRZECIA I OBYWATELKA 3

## SCENA I

*(aktorzy w parku; muzyka – coraz głośniejsza, potem cichnie i ustaje; wszyscy spacerują po scenie, osoby wytypowane przechodzą do przodu)*

M1 Jaki piękny dziś wieczór, czy nie uważa pani, że wschodzące słońce dodaje wieczorowi szczególnego uroku?

K1 Ja lubię ranek, wczesny ranek, kiedy sennie zapalają się w oknach pierwsze telewizory, a za chwilę słyszymy popołudniowy magazyn kulturalny.

M1 U nas w magazynach trzymają latami różne niepotrzebne rzeczy, a to stare wiadra bez dna, pisma Stalina o językoznawstwie, nie dające się naprawić pulpity orkiestrowe, stare podręczniki wychowania seksualnego... *(odchodzą)*

M2 Zawsze intrygowała mnie nieomyślność. Mówią, że profesor Kałamarz jest nieomyślny. Przyznaję, jest wybitnym filozofem, ale przecież i jemu zdarzy się powiedzieć coś niegramatycznie. Kiedyś powiedział na wykładzie: myśmy są zepsute.

M4 Z pewnością chciał w ten sposób podkreślić nasze partactwo duchowe, które nawet w języku znajduje swoje odzwierciedlenie.

M2 Odzwierciedlenie, powiada pan. Nie lubię patrzeć do lustra. Zwłaszcza rano, wyglądam wtedy wyjątkowo wszawo. *(odchodzą)*

M1 Auditor et altera pars, posłuchajmy, co druga strona ma do powiedzenia. Nie podoba mi się ten łaciński frazes. Ja wiem

coś niecoś o estetyce muzycznej, a ten drugi jest bałwanem. Dlaczego ma mnie interesować, co on ma na ten temat do powiedzenia, z uprzejmości?

M3 Uprzejmość jest matką wynalazków, podobnie jak grzeczność i filantropijność. Wynajduje pan sposób na bujne życie towarzyskie, które w naszych czasach upada. *(odchodzą)*

M4 Wczoraj byliśmy u konsula niemieckiego. On jeszcze nie zaczął mówić, a ludzie już wtrącaли, co się dało.

M2 Powinien pytać poszczególne osoby, co sądzą o ich kulturze. Wtedy by się okazało, że wszyscy opychają się, zamiast słuchać, co mówi. Mógłby ich zdemaskować.

M4 Ci, co się stołują po konsulatach, są bardzo odporni. To najsilniejsza część naszego społeczeństwa. *(odchodzą)*

K2 Wie pan, co mi się w nocy śniło?

M3 Nie wiem, nie byłem przy tym.

K2 Pan mi się śnił?

M3 Ja też miałem podobny sen. Śniłem się sam sobie. *(odchodzą)*

M2 Ja zapisuję każdy wydatek, nic dziwnego, że ostatni brulion ma grubość „Człowieka bez właściwości”.

K2 E, jakieś właściwości musiał mieć, każdy ma; on był zapalonym dusigroszem, dlatego zapisywał każdy wydatek.

M2 Chyba zaniecham tego procederu.

K2 Nie radziłabym, wtedy stanie się pan człowiekiem bez właściwości. *(odchodzą)*

K3 Mój znajomy zaczyna zdania od wszelako, jednakże, atoli, aliści, to bardzo męczące.

M3 A ja myślę, że wprost przeciwnie, to bardzo wygodne. Jeszcze nie zaczął mówić, a pani już wie, o co mu chodzi. Powie atoli i pani już wie, że on się z panią nie zgadza.

K3 Ale to są takie brzydkie, przestarzałe słowa.  
M3 A pani wolałaby, żeby mówił zamiast **atoli** – **gówna** **prawda**, to słowo nie jest przestarzałe, jest nowe, atoli jeszcze brzydsze. *(odchodzą)*

K1 Czy zna pani malarza Rozporka?  
K3 Tego, co się ślini, znam, oczywiście, że znam.  
K1 Podobno ostatnio dobrze się sprzedaje.  
K3 Sprzedawczyk, a taki był kiedyś sympatyczny.  
K1 Całe życie na to czekał, teraz może być chamem. Jaka ulga. Dla niego. *(odchodzą)*

K2 Ten ambasador rosyjski, taki jakiś nieszczęśliwy, przygnębiony, zdesperowany, załamany, zrozpaczony, udęczony, zbolały...  
M4 Żał mi go.  
K2 Mnie też. I żeby pan wiedział, jak bardzo. *(oddalają się)*

M1 Nawet w raju spotka pan bydlaka, którego pan nie chciał widzieć na oczy.  
M3 Pan też się tam wybiera? *(oddalają się)*

K3 Ach, nie, co pan mówi.  
M2 Ależ tak. To zwykły pedał.  
K3 Homoseksualiści nie są zwykli, są niezwykli. Stale kładą mi to do głowy.  
M2 A gdzie mają kłaść? *(odchodzą)*

K1 Dziś taki pochmurny dzień, nie rozumiem, gdzie chowa się słońce w taki dzień?  
M1 Za chmurami, droga pani, dlatego taki dzień nazywamy pochmurnym. *(odchodzą)*

M3 Prześladowają mnie naśladowcy.  
M4 Ja staram się ich unikać.  
M3 Jak pan to robi.  
M4 Nic nie robię, więc nie daję powodu do naśladowania.  
(*odchodzą*)

M2 Byłem ostatnio na sympozjum medycznym.  
M1 O czym mówili?  
M2 Lekarze? O pieniądzach, oczywiście.  
M1 Że mało?  
M2 Nie, że niepotrzebne. Ludzie powinni zdychać bez ich udziału. Nie trzeba by wtedy żebrać o subwencje. (*odchodzą*)  
K3 Umieram z nudów, tu się nic nie dzieje.  
K2 Jak to nic? Przecież rozmawiamy ze sobą, poznajemy się bliżej... A czego się pani spodziewała?  
K3 Wszystkiego, tylko nie nudy.  
K2 Ale pani przecież wie, jak wyglądają takie spotkania.  
K3 Wiem, a mimo to zawsze dziwię się od nowa. (*odchodzą*)

K1 Ostatnio mówi się wiele o owej powieści Siegharda Chambeau. W jego najnowszej powieści mamy mord, zgwałcenie nieletniej, podpalenie Reichstagu, sowieckie przesłuchania i egzekucje w Afryce.  
M1 A więc jest to powieść polityczna.  
K1 Niekoniecznie. Autor nadaje tym wszystkim faktom znaczenie mistyczne. Jego dzieło ma wszelkie cechy powieści autobiograficznej.  
M1 I co, przyznaje się do podpalenia Reichstagu, po tylu latach sprawa jest przedawniona.  
K1 Skądże, w jego wyobraźni Reichstag jest małym hotelikiem burdelowym, tyle że faktycznie w Berlinie. Tu nabawił się paskudnej choroby wenerycznej, więc z zemsty podpalić budynek.  
M1 Też bym tak zrobił... (*oddalają się*)

- M3 Nie lubię, kiedy ludzie, zamiast siać pogodę ducha, mówią o swoich problemach.
- K2 Tak, nikt tego nie lubi. Chociaż nie! O naszych problemach lubią słuchać niektórzy, szczególnie ci, którzy nas nie lubią. Ci są najlepszymi słuchaczami.
- K3 Rosyjskie przysłowie powiada, że tam, gdzie jest popyt, wznoszą się ceny. Nie byłam w Rosji, nie wiem, jak tam jest, ale wszystko wskazuje na to, że jest odwrotnie. Wciąż widzę książki, płyty, meble, na które kiedyś podobno był popyt – wszystko przecenione, oczywiście w dół.
- K1 Przysłowia tworzy lud, rosyjski lud był ciemny, możliwe, że jakiś wiejski mądrała powiedział coś takiego i to przyczepiło się do świadomości ludu. Lud sądzi na przykład, że jak człowiek się napije, to będzie wesoły, na duszy zrobi mu się raźniej i będzie szczęśliwy. Praktyka wykazuje coś zupełnie innego: ani wesoły, ani raźny, ani szczęśliwy. Naród, który wydaje taką sporą część zarobków na wódkę, nie może być autorytetem ekonomicznym, może się tylko uważać za taki autorytet, przede wszystkim w stanie nietrzeźwym.
- K2 Znam człowieka, który mówi ośmioma językami. Jest wybitnie inteligentny.
- M2 A ja znam człowieka, który milczy w czternastu językach. Jest jeszcze inteligentniejszy.
- M1 Przeraza mnie perspektywa, że za kilka lat możemy być pozbawieni wszelkich przyjemności duchowych, znikną filharmonie i teatry, w najlepszym razie będziemy mieli ich namiastki w domu, oczywiście w idealnie złym, komercyjnym guście.
- M3 Kiedyś fascynowano się walkami gladiatorów. Kiedy znikli ostatni gladiatorzy, nikt nie płakał...

M4 Zna pan profesora Szpatrackiego?

M2 Nie znam. A pan go zna?

M4 Nie, skądże.

M2 To czemu pan pyta?

M4 W końcu ktoś musi go znać. *(odchodzi)*

M1 Pięknie pani dziś wygląda.

K1 Ale żeby pan wiedział, jak wczoraj wyglądałam: ja, stara wiedźma.

M1 E, niemożliwe. Musiała pani siebie z kimś pomylić.

K3 Mój pies wyje, kiedy jedzie ambulans. Czasem wyje bardzo podobnie. Umie się dostroić...

M4 Mój też wyje, ale zanim usłyszy ambulans!

K3 Pana pies odznacza się zdolnością przeczuwania. Zazdrość panu.

M4 Czy zauważył pan, że świat jest pełen idiotów?

M3 Zauważyłem to. Ale mimo to często z nimi rozmawiamy.

M4 Bo tak zostaliśmy wychowani. Bądź grzeczny wobec każdego idioty – stale nam tak mówiono. Dlatego rozmawiamy ze sobą.

M1 W lasach jest coraz mniej drzew.

M2 Logika mówi, że jeżeli czegoś jest coraz mniej, to czegoś innego jest coraz więcej.

M1 W lasach jest inaczej. Tam żadna logika nie dociera. Przez te wszystkie krzaki, jakże dotrze? Wszelako: nie będzie nas, zostanie las.

M2 Las solidnie przerzedzony.

K2 Często odwiedzam galerie i wie pan, dziwię się, nigdy pana jeszcze w żadnej nie widziałam.

M4 To nic dziwnego, nie musiała mnie pani widzieć.



K2 A to dlaczego, jeśli wolno wiedzieć?  
M4 Bo mam własną galerię.  
K2 No tak, szewc bez butów chodzi.  
M4 Nie, proszę pani, szewc nie chodzi w cudzych butach, bo ma własne. *(oddalają się)*

M2 Wczoraj wylazłem na drabinę i o mało z niej nie spadłem.  
M3 A czemu pan wlaził na drabinę?  
M2 A jak pan myśli, czemu wchodzi się na drabinę? Żeby tam zjeść kolację, a może – żeby stamtąd zobaczyć, jak świat wygląda, a może żeby się wyspać na górze, gdzie zawsze jest lepsze powietrze.  
M3 Ja wybrałbym wariant czwarty.  
M2 To znaczy?  
M3 Nie wchodziłbym na drabinę. *(odchodzi)*

M4 Czy był pan w nowo otwartej restauracji tajlandzkiej?  
M1 Nie, a powinienem?  
M4 Koniecznie. To jest zupełnie inna kuchnia.  
M1 O ile wiem, Tajlandia leży daleko od Europy Środkowej, więc kuchnia musi być inna.  
M4 Jest inna. Wyjaśniał mi to tajlandzki kucharz, który nauczył się naszego języka. Każda potrawa, no, niemal każda potrawa, jest symfonią, złożoną z elementów słodkich i kwaśnych, słonych i korzennych.  
M1 Dobrze, ale dlaczego zaraz symfonia?  
M4 Wiedział, że mówi do Europejczyka, dlatego – symfonia. Gotując potrawę, tajlandzki kucharz myśli tylko o jednym – jak sprawić, żeby te wszystkie elementy otrzymały jeden, symfoniczny smak.  
M1 A nie wystarczy mieszać w garnku? Przesada! *(odchodzi)*

## SCENA II

(muzyka, krzątania: najpierw ktoś (M1) siada za stołem, a z dwu różnych stron przechodzą M2 i M4, udają się szybko za scenę; za chwilę pojawia się K1, podchodzi do M1, coś mu szeptem na ucho, on odpowiada krótko, K1 reaguje na tę odpowiedź błyskawicznie, wychodzi szybko; M2 i M4 pojawiają się z obrusami i tacami, układają szybko na stolach, co trzeba; wchodzi M3, rozgląda się szybko, podchodzi do M4, szeptem mu coś konwencjonalnie, ten odpowiada mu – nic nie słysząc – wszystko to w szybkim tempie; wraca M2 jako kucharz – z czepkiem na głowie, rozmawia krótko z M1, który jest Szefem; M3 wychodzi w płaszczu, wygląda teraz inaczej, razem z nim jest K1, która teraz jest żoną Szefa, pędzi przez scenę, nagle przystaje, wydaje okrzyk O!, szybko wraca, skąd przyszła; M1 wychodzi na krótko, za chwilę wraca, wydaje okrzyk NIE! i szybko wychodzi; na scenę wkraczają w duecie M2 i M4 czyli Kelner 1 i Kelner 2, zdejmują obrusy, wychodzą, wracają – znów idealnie razem – z innymi obrusami, kładą na nie, co trzeba – cała ta sekwencja powtarza się jeszcze dwadzieścia dwa razy w tej samej kolejności, z tą różnicą, że Żona Szefa za drugim razem wydaje okrzyk AHA!, a za trzecim mówi SZTAKNMOSTAC (= przecież tak nie może zostać!), natomiast Szef za drugim razem krzyczy OŚNEGO (= coś podobnego!), a za trzecim radosny okrzyk PSZ (= w porządku); wszystko to powinno trwać nie więcej, niż dwie minuty, a zatem – przebiec w szaleńczym tempie; rzecz ustaje w bezruchu; wchodzi spokojnie K2 i K3, rozglądają się po scenie, patrzą w niewłaściwą stronę i zapytują...) K2 i K3 (razem) Kto z państwa jest tu szefem?

SZEF (M1) Ja.

K3 (z niedowierzaniem) Pan?

SZEF Tak, ja. Ja jestem tu szefem. O co chodzi?

K2 Chciałybyśmy się zaangażować jako śpiewaczki, śpiewamy w duecie wszystkie popularne szlagiery, do latynoamerykańskich włącznie.

(słysząc muzykę latynoamerykańską – K3 nuci pewne jej fragmenty)

SZEF My nie potrzebujemy śpiewaczek, ale w kuchni potrzebne są dziewczyny, jedna do grilowania, druga do zmywania naczyń. Wyobrażam sobie panią jako osobę, która szybko zmyje naczynia, ostrzegam, jest tego dużo.

K2 Drogi panie, szanowny szefie. My nie po to studiowałyśmy u najlepszych pedagogów, żeby teraz, w najwyższym punkcie rozwoju wokalnego zmywać naczynia.

SZEF Rozumiem, że pani osobiście wolałaby grilować, czyli piec bez tłuszczu na specjalnie do tego przystosowanych urządzeniach...

K3 Śpiewamy partie operowe w jedenastu językach, profesorem byli bardzo wymagający.

SZEF Wiem, że zmywanie naczyń...

ŻONA SZEFA (K1) Dlaczego wdajesz się z paniami w idiotyczną rozmowę, nie chcą – to nie, i koniec.

K2 A gdybyśmy grilując i zmywając naczynia głośno, przy otwartych drzwiach śpiewały duety – byłoby to coś nowego w waszym świecie gastronomicznym.

SZEF (po krótkim namyśle) Mnie się ten pomysł podoba.

ŻONA SZEFA Praca w kuchni wymaga koncentracji, nie wiem, czy panie stworzą tam właściwą atmosferę.

M4 (jako KELNER DRUGI) Czy mogę ze swojej strony o coś zapytać? (do ŻONY SZEFA) A gdzie pani postawi w kuchni fortepian, kiedy nawet przejść nie można?

SZEF Fortepian można nagrać na kasetę, a całość śpiewać z plejbeku.

M2 (KELNER PIERWSZY) To bardzo dobre rozwiązanie, kaseciak można powiesić pod zegarem, nie zabierze dużo miejsca.

SZEF (*do ŻONY*) A co ty na to?

ŻONA SZEFA Nie wiem, ty jesteś tu szefem. Ostatecznie, zamiast fortepianu, można w przejściu postawić pianino, jest dużo mniejsze.

KELNER DRUGI Tak, to lepsze niż akompaniament z kasety.

K2 (*do K3*) Zgodzisz się śpiewać przy akompaniamencie pianina? (*hardo*) We wszystkich klasach wokalnych dysponowałyśmy fortepianem. (*śmieje się*) Jak można nie widzieć różnicy między fortepianem a pianinem? Ktoś chce nas tu poniżyć.

K3 Idziemy, nic tu po nas. (*wychodzą*)

### SCENA III

*(przyciemnione światło, muzyka; w wygodnym fotelu, zagłębiony w lekturze, siedzi M3 – BARON; zjawia się M2 – KAMERDYNER)*

KAMERDYNER Przepraszam, jest siódma wieczór, czy coś podać?

BARON *(nieprzytomny)* Podać? Co podać? O co chodzi?

KAMERDYNER Pytam uprzejmie, czy coś podać. To, co zawsze?

BARON Zbędne pytanie, jasne, że to, co zawsze. *(po chwili)*

Która jest godzina?

KAMERDYNER Siódma wieczór. Zameldował się pewien osobnik. Podaje się za inspektora, co mu powiedzieć?

BARON Powiesz mu, żeby się nie podawał za kogoś, ale był tym kimś. Która godzina?

KAMERDYNER Siódma wieczór. Wpuścić?

BARON Wpuść go.

*(KAMERDYNER wychodzi, po chwili wraca z INSPEKTOREM – M1)*

INSPEKTOR *(ubrany tajemniczo i odrażająco)* Dobry wieczór! Pozwoliłem sobie, będąc przejazdem, zapytać w karczmie, kto w tej okolicy jest najważniejszą osobą, wskazano mi pana barona...

BARON Niech pan usiądzie. Czego się pan napije? Józefie, która godzina?

KAMERDYNER Siódma wieczór, panie baronie.

BARON A zatem podaj, łaskawco, kawę i śliwovicę.

INSPEKTOR Jestem abstynentem, nie uznaję alkoholu.

BARON Więc wypiję dwa kieliszki. Co pana do mnie sprowadza? A, wiem, ciekawość. Mój ojciec był pachciarzem. Rozwoził mleko, po latach ciężkiej pracy założył mleczarnię, tytuł barona kupił za grosze, do tatusia nie wolno się było inaczej odezwać, niż: tak, panie baronie, lub – niestety, nie, panie baronie.

INSPEKTOR Bardzo interesujące.

KAMERDYNER (*wchodząc z tacą*) Zameldował się nowy osobnik. (*ciszey*) Podaje się również za inspektora. Co mu powiedzieć?

BARON Poproś go.

INSPEKTOR To może ja już nie będę niepokoił pana barona, czy jest tu jakieś inne wyjście?

BARON Pan myśli o wyjściu pożarowym, nie, nie ma. Ale niech pan zostanie, jeszcze nie opowiedziałem panu wszystkiego. A jest o czym, niech mi pan wierzy.

INSPEKTOR Wierzę panu, panie baronie, ale muszę już wyjść.

INSPEKTOR DRUGI (*M4; wchodząc*) Dobry wieczór! Pozwoliłem sobie wychodzących z kościoła po majówce zapytać, kto w tej okolicy jest najważniejszą osobą, jakiś pijany osobnik powiedział, że on, bo każdy go zna, ale został przegłosowany przez ministrantów i dewotki i okazało się, że – pan baron. (*spogląda na INSPEKTORA*) Ja pan już gdzieś widziałem.

INSPEKTOR Nie sądzę, nie jestem stąd, jestem tu przejazdem.

INSPEKTOR DRUGI Ale pan mi kogoś przypomina.

INSPEKTOR Każdy może w końcu kogoś przypominać, co w tym dziwnego. Poznałem pewnego mordercę, który był idealnie podobny do Kirka Douglasa, ta sama muskulatura piersi, to samo zuchwałe spojrzenie, taka sama dziurka w brodzie. Odwołano się do Interpolu, okazało się, że amerykański aktor ma alibi, w tym czasie nagrywał słynny potem film – *Spartakusa*.

INSPEKTOR DRUGI Ja jednak nie daję za wygraną, gdzieś już pana widziałem. Czy nie zachodził pan do baru Quebec w Paryżu?

INSPEKTOR Nigdy nie byłem w Paryżu.

INSPEKTOR DRUGI A bar Petit Salou też nic panu nie mówi?

Na fortepianie grał tam taki wysoki Irlandczyk, dwa metry dwadzieścia, długie ręce, potrafił grać przez stół zapełniony kieliszkami i filiżankami, fenomen. Był podobny do Jeana Gabina, tylko trochę wyższy.

INSPEKTOR Zmyśla pan, żeby zbić mnie z tropu. Ten pianista nie był Irlandczykiem, to był nasz, a ściślej mówiąc, mój wuj...

BARON Mój wuj był arcymuzykalny, ale grał na kobzie.

INSPEKTOR Ja pan też skądś znam. Ale nie mogę sobie przypomnieć. Wiem, recepcjonista hotelu Lola Marlen w Hamburgu.

BARON Ależ, drogi inspektorze, chyba Lili Marlen.

INSPEKTOR DRUGI A ten czego się wtrąca? Owszem, byłem recepcjonistą nocnym, ale nie w Hamburgu. Nawet nie wiem, gdzie leży Hamburg. Bad Homburg znam, to co innego. Pan baron był częstym gościem w kasynie, to były czasy, co, panie baronie? Przerznął pan spory majątek.

BARON Józefie, Józefie!

KAMERDYNER Słucham, panie baronie.

BARON Która godzina?

KAMERDYNER Siódma wieczór.

BARON Wiem, że wieczór, ale chyba nie siódma. Siódma była przed przyjściem panów inspektorów.

KAMERDYNER (*spokojnie*) Zegar wskazuje na siódmą. Dokładniej rzecz wyrażając na siódmą wieczór.

INSPEKTOR Stoi.

KAMERDYNER Zegar ścienny nie stoi, lecz wisi.

INSPEKTOR Przyglądam mu się od godziny i widzę, że stoi. Ma pan bardzo upartego kamerdynera.

BARON Dziś tak trudno o personel.

INSPEKTOR Drogi panie Józefie, niech pan łaskawie przypatrzy się nieco dłużej zegarowi, zobaczy pan, że stoi.

KAMERDYNER (*mruży oczy*) Wisi... – i – nie chodzi. Wskazuje na siódmą...

INSPEKTOR Tak, przypominam sobie. Nocny recepcjonista hotelu Altes Wien! Udzielił pan schronienia w przechowalni bagażu dwóm uczestnikom napadu na sklep jubilerski. Jak to się skończyło? Długo pan siedział?

BARON Siedziałem kiedyś u dentysty pełne trzy godziny, a wie pan dlaczego? *(śmieje się kretynsko)* Bo go nie było!

INSPEKTOR DRUGI Ależ to kretyn, chodźmy stąd.

INSPEKTOR A tak mi go polecano. *(wychodząc)* Panie baronie, bardzo nam było miło, to było naprawdę ważne spotkanie w moim życiu.

INSPEKTOR DRUGI Jestem pod wrażeniem... *(wychodząc)* Do zobaczenia!

BARON *(do KAMERDYNERA)* O, jak późno się zrobiło, jest już siódma. Przynieś ziółka, poczytam jeszcze trochę Dantego, po Dantem mam zawsze bardzo dobre sny...

*(scena ściemnia się, muzyka)*

*(podczas tego epizodu w miejscach oznaczonych aktorki, przebrane za dziewczyny w nocnych koszulach gonią się, przez moment przelatują przez scenę i znikają – są przez czwórkę mężczyzn – dopilnować tego! – zupełnie nie zauważane!)*

*Proble 63*



## SCENA IV

*(muzyka, scena rozjaśnia się, na scenie stół, kilka krótkich rzędów krzeseł; sąd)*

- M1 *(wstaje)* Wstać! *(wszyscy wstają)* Siadać! *(wszyscy siadają)*  
Wstać! *(wszyscy wstają oprócz M3)* Siadać! *(wszyscy siadają)* Mam przyjemność przewodniczyć dziś zespołowi sędziów, którzy niestety, z powodu innych zajęć nie mogli się dziś zjawić, gdyż odwiodły ich od naszych zadań ich prywatne sprawy, których załatwianie respektuję w całej ich rozciągłości. Osobnik, którego sądzimy, którego ja sądzę, podejrzany jest o szpiegostwo; za to przysługuje najwyższy wymiar kary. Przeglądałem akta sprawy, do jej pomyślnego rozwiązania brakuje tylko kilka dowodów, myślę, że zostaną one dziś przedstawione sądowi. *(do M2)* Bardzo proszę.
- M2 Dowody, które przedstawię, nie są jasne, ale są oczywiste. Oskarżony, a właśnie, nie widzę oskarżonego na sali, *(do M1)* czy mam kontynuować?
- M1 Nic nie stoi temu na przeszkodzie. Oskarżony spóźni się, ale otrzyma pełny serwis zarzutów na piśmie, dopilnuję tego. Czy ktoś na sali wie, dlaczego oskarżony się spóźni?
- M3 Teraz goli się, a wiem, że chciał się jeszcze wykapać.
- M1 Proszę kontynuować. Co znaczy, że dowody nie są jasne, ale są oczywiste, chciałbym to zrozumieć.
- M2 Nie są jasne, bo ich nie ma, ale są oczywiste, bo w naszym kraju nikt nie zajmuje się szpiegostwem, oskarżonym o szpiegostwo może być tylko oskarżony. Oskarżony zapisywał w supermarketach ukradkiem ceny konserw i jarzyn,

o ile wiem, nikt tego w naszym państwie nie robi. Złapany na gorącym uczynku, twierdził, że zestawienia takie robił dla dziadka, który utrzymuje dom z zebranych oszczędności, i chciałby wiedzieć, czy rzeczywiście ceny rosną tylko w jedną stronę, to znaczy w górę.

M1 A pan, panie mecenasie, jak pan ocenia owo mętne wyjaśnienie? Z pewnością, przy pana nonszalancji, uważa pan, że to nic takiego notować ceny konserw i owoców.

M2 Jarzyn!

M1 Dobrze, konserw i jarzyn.

M3 Oczywiście, że nic takiego.

M1 Co pan mówił, bo nie zrozumiałem.

M3 Nie widzę nic złego, że ktoś notuje ceny, tym bardziej, że zmieniają się, w dodatku na niekorzyść.

M1 (*do M2*) Czy inkryminowane notatki docierały za granice naszego państwa, a jeśli nie, to do których państw, chciałbym to wiedzieć.

M2 Na ten temat nic nam jeszcze nie wiadomo. Będzie wiadomo, kiedy wyślemy te notatki pocztą do jednej z sąsiednich ambasad. Szanse są duże, graniczymy z dziewięcioma państwami.

M1 (*do M3*) Dlaczego nie ma jeszcze oskarżonego? Aha, mówił pan, kapie się. A co, czy dzisiaj jest może sobota?

M3 Sobota będzie jutro...

M1 Pana nie pytałem. Jakoś słabo broni pan swojego klienta...

M3 Czytałem dzisiejszy horoskop, nie jest dla mnie korzystny, właściwie powinienem oddać obronę oskarżonego w ręce jednego z moich kolegów, niestety uczynność znikła z niwy sądowej, zdaje się, bezpowrotnie.

M2 Mam tu jeszcze notatkę, że między zapiskami oskarżony trzymał dane o wyporności naszych statków...

M1 Niech pan nie będzie śmieszny. Okrętami i statkami interesuje się każdy chłopak w naszym kraju, nawet w późnym wieku. Gdyby jeszcze chodziło o działa czy rakiety, to owszem, ale takie zwykłe dane o okrętach...

M2 Rzecz w tym, że dane były fałszywe.

- M3 Ten fakt stawia naszego oskarżonego w rzędzie najgorętszych patriotów. Kiedy byłem w gimnazjum, nasz wychowawca zlecił nam wysyłanie do obcych ambasad fałszywych danych. Dla większej wiarygodności dane wysyłał w postaci zaszyfrowanej.
- M2 Tak, ale to były inne czasy, mogliśmy niepokoić naszych sąsiadów na różne sposoby, ale dziś zalecana jest w tym zakresie wyjątkowa ostrożność, oczywiście, pan mecenas nie czyta gazet, więc nie wie, w jakiej sytuacji aktualnie się znajdujemy.
- M3 *(krzyczy)* Ja nie czytam gazet? To potwarz, ordynarna, chamska, prokuratorska potwarz.
- M1 Czy mogę prosić o spokój?
- M3 Nie może pan! Mam takie samo prawo do wyrażenia swojej opinii jak inni, a może nawet większe, gdyż bronię niewinnego. Pan jako sędzia, wsadził już do więzienia kilku zupełnie niewinnych obywateli, więc panu jest to wszystko obojętne, ale mnie nie, a zwłaszcza, gdy słyszę, że pomawia się mnie o nieczytanie gazet. Czytam bardzo uważnie i mogę państwu całą wczorajszą gazetę zacytować. Nagłówek po lewej u góry: Nieuczciwy sędzia będzie sądzony. A dalej: Według naszego informatora sędzia główny podejrzany jest o umyślne i nieuważne umieszczenie czternastu obywateli naszego miasta, w tym jednego adwokata, w więzieniu. Najmniej poszkodowany siedzi w więzieniu pełne dwa lata, najbardziej – osiem lat. Mam czytać dalej?
- M1 Aluzję pojąłem w lot, wczorajsza informacja była mylna, proszę kupić dzisiejszą gazetę i przeczytać aktualny list dementujący wczorajszy atak na moją osobę. A poza tym jako adwokat nie powinien się pan zjawiać na sali sądowej w stanie nietrzeźwym.
- M3 Co znaczy w stanie nietrzeźwym?
- M1 Może pan wyjaśni panu adwokatowi, co to jest stan nietrzeźwości. Że też naszym młodym adwokatom trzeba wszystko od początku wyjaśniać.
- M2 Stan nietrzeźwości przysługuje osobom, które znajdują się w pierwszym – niezwykle ważnym – stadium upojenia alko-

holowego. W tym stanie osoba pełniąca funkcję urzędową staje się niewiarygodna i nie jest władna wykonywać obowiązków, które w normalnych warunkach leżałyby w jej kompetencji.

- M3 O, właśnie, tu cię mam, bydlaku. W normalnych warunkach – powiadasz pan. A gdzie pan tu widzisz normalne warunki?! Sędzią jest anormalny typ, którego ulubionym zajęciem jest lokowanie niewinnych obywateli w więzieniach o najostroższych rygorach. Anormalną rzeczą jest, że na sali nie ma oskarżonego, który teraz kończy toaletę. Normalnym człowiekiem nie można nazwać prokuratora, który wysyła informacje szpiegowskie na własną rękę ambasadom obcych państw, anormalna jest... *(przerywa)*
- M1 Proszę kontynuować swój wywód do końca, jest bardzo interesujący. Wywód, nie koniec.
- M3 Z daleka nie widzę dobrze, ale zdaje się, że na sali jest już nasz oskarżony. Dzień dobry! Wszyscy czekamy na pan, czy kąpiel się udała?
- M4 Nie wiem, o czym pan mówi.
- M2 Dlaczego pan przychodzi później niż inni? Jako oskarżony...
- M4 Pan jest oskarżony? Z tego, co wiem, oskarżony ma prawo głosu dopiero po wyroku. Czy jest już po wyroku?
- M1 Proszę usiąść na swoim miejscu i posłuchać werdyktu sędziego.
- M4 Nie, to nie jest w porządku, ja przyszedłem na proces, nie na werdykt. Kiedy idę do kina, chcę zobaczyć cały film, nie tylko napisy końcowe! *(zabiera się do wyjścia)*
- M1 Proszę nie wychodzić, jeszcze nie wygłosiłem werdyktu. Oto on. Sąd i tak dalej, i tak dalej... mmmm.... niewinny. Dziękuję.
- M4 Nie ma za co. Chciałbym tylko wiedzieć...
- M1 Śpieszę się na obiad. Relację z dzisiejszego procesu przeczyta pan w jutrzejszej gazecie. *(wychodzi)*
- M2 Pan nazwał mnie bydlakiem, a przecież ja miałem rację...
- M3 I co z tego, bydlak też może mieć rację. *(wychodzi)*  
*(wszyscy wychodzą; muzyka)*

## SCENA V

– collage –

- K1 W teatrze, posłuszni imperatywowi naszego instynktu, ograniczamy się aż do niepokojącego obrzydzenia w naszym pojmowaniu życia, a przecież teatr ma prawo stać się teatrem myślącym...
- K2 Rozdałam ponad trzy tysiące szesnaście autografów, ale czy byłam szczęśliwa? I co z tego, że jestem jeszcze młoda, że oglądają się za mną, zażyłam wszystkie tabletki i czuję...
- K3 Właściwie dlaczego człowiek pracuje? Ja pracuję, bo muszę, ale moje koleżanki mogłyby zajmować się, czym chcą, prowadzić bujne życie towarzyskie...
- K1 Prowadzić bujne życie towarzyskie – i to by się pani podobało?
- K2 Mnie takie spotkania nudzą, rozprawia się mało, zdawkowo i o niczym, czasem ktoś się wyrwie z jakimś dowcipem, ale nikt się nie uśmiecha, pomyślą sobie tylko, znów się, idiota, wysila. (*do K1*) Mówiła pani coś o teatrze, że ma prawo stać się teatrem myślącym, ale przecież ludzie nie po to przychodzą do teatru, żeby myśleć, lecz żeby odczuwać coś, a czasem się ubawić.
- K1 O, to ma pani słabe pojęcie o teatrze. Wie pani, przed jakimi trudnościami stoi dziś teatr?
- K2 Nie wiem i mało mnie to obchodzi. Kiedy jestem w sklepie, nie obchodzą mnie problemy ekonomiczne koncernu spożywczego i wzrost kradzieży drogiego towaru, skupiam się na tym, czego potrzebuję w domu, o, przypomniałam sobie – wyszła sól. Nikt specjalnie nie soli, a sól wyszła...

K3 Mówiła pani coś o tabletkach. Jak to się skończyło, pompo-  
wali pani żołądek? Z tabletkami nie ma żartów...

(osobno – po prawej stronie sceny, na uboczu)

M4 Kopnął mnie w brzuch, nie trafił dokładnie, ale zabolalo,  
więc wyjąłem nóż i ciach go po ryju. Twarzyczka od razu  
nabrała kolorów. Oparł się o mur i zaczął rzygać, musi osłabł  
dotkliwie.

M3 A ty co, zabrałeś mu pieniądze?

M4 Niewiele tego było, ale wziąłem...

K1 Z jakiego powodu rozdała pani aż tyle autografów? Nic mnie  
to nie obchodzi, ale chciałabym wiedzieć.

K2 Jestem bardzo podobna do tej chudej aktorki, o której  
ostatnio tak głośno. Gra we wszystkich naszych filmach. Na  
filmy nikt nie chodzi, bo słabe, ale ona jest sławna, a ja  
jestem do niej tak podobna, że bardziej nie można.

K1 I podszywała się pani pod nią...

K2 Nie, skądże. Po prostu żał mi było tych wszystkich dzieci  
i starców, jak mogłam im odmówić, dla niektórych to  
wielkie szczęście zdobyć taki autograf, a jeszcze jak się taką  
dziewczynkę pogłaska po jej brzydkiej buzi...

M2 Wolter powiedział kiedyś, że głupia i prosta kobieta jest  
błogosławieństwem nieba.

M1 Wolter? Pierwsze słysze.

M2 Francuski filozof, wielki umysł, fenomen swojego wieku.

M1 Francuz był filozofem, no, no. A ja myślałam, że to domena  
Niemców, tak jak domeną Brazylijczyków jest piłka nożna.  
Jak to właściwie jest? Czy Franca pochodzi od Francji czy  
odwrotnie?

M2 E, chyba nie odwrotnie, co pan...

K2 A właściwie – co pani ma przeciwko pracy? Widzi pani,  
mężczyźni, gdyby nie pracowali, rozpuściliby się zupełnie.

K3 Niektórzy nie powinni jednak pracować. Na przykład artyści, myśli pani, że taki malarz chciałby po powrocie z pracy, choćby na pocztę – pracować? Co on by tam namalował? No może skrzynkę pocztową, ale to już zrobił za niego ten Amerykanin, który malował puszki od coca-coli. Jakże mu tam było, Rauschenberg?

K1 Chyba Liechtenstein.

K3 Nie, Liechtenstein robił Marylin Monroe w kolorach.

K1 Ale jak miał czas, mógł malować skrzynki pocztowe.

M4 Jak wzięłeś, to mógłbyś się podzielić.

M3 A dlaczego mam się dzielić? Mówiłem ci, że niewiele tego było. Mogę ci postawić, ale gdzie indziej, gdzieś, gdzie mnie nie znają. Idziesz?

M4 Nie, czekam, żebyś się ze mną podzielił. Jak dobry przyjaciel...

K3 Właściwie dlaczego człowiek pracuje? Ja pracuję, bo muszę...

K2 I co z tego, że jestem jeszcze młoda. No dobrze, wszyscy byliśmy kiedyś bardzo młodzi, wszyscy, jak dobrze pójdzie, solidnie się zestarzejemy i z pewnością zdziecinniejemy...

K1 Kiedy myślę o teatrze, dochodzę do wniosku, że całkowicie zramolał. Jak stary dureń sam nie ma nic do powiedzenia, potrzebuje inscenizacji, sztafażu i jeszcze Bóg wie czego. Jest jak stary zasłużony żołnierz czy profesor, prowadzą go na podium, a on zastanawia się, gdzie tu można do klozetu, mówią o nim szeroko, pieją hymny pochwalne, a on nawet nie wie, o kim mowa, przypinają mu order, wręczają jakieś dyplomy honorowe, a on...

M2 W życiu tracimy więcej czasu, niż mamy, oto sekret naszego niepowodzenia. Czas nie jest – jak powiadają – pieniądzem, bo jeszcze nigdy nie udało mi się sprzedać mojego czasu, ale mimo to jest drogi. Spóźni się pan do kina, to przez całe dwie godziny nie wie pan, o co chodzi...

- M1 Czas leczy wszystkie rany, święty Augustyn, *Confessiones*,  
*Wyznania*, rzymskie cztery, łamane przez arabskie pięć.
- M2 Augustyn, powiada pan, oni wtedy mieli mnóstwo czasu,  
mogli nawet czasem spokojnie pomyśleć. (*wychodzą*)
- K1 ... Przypinają mu ordery, wręczają jakieś dyplomy...
- K2 ... Czasem ktoś wyrwie się z jakimś dowcipem, ale nikt się  
nie uśmiecha...
- K3 ... Mówiła pani coś o tabletkach, jak to się skończyło?
- K2 (*zabierając się do wyjścia*) Ach, zwyczajnie, tak jak zwykły  
dzień, gasi pani światła, czasem sprawdza drzwi, czy dobrze  
zamknięte, zdarza się, że popatrzy pani przez okno na sen-  
ne miasto, nawet nie wiem, czy pani sobie przy tym coś  
pomyśli...
- K1 Po całodziennym zmęczeniu – nic, nic... (*wychodzą*)  
(*muzyka*)



## SCENA VI

*(spacer w podobnym układzie i rytmie, jak w scenie pierwszej, ale tu: muzyka – w tle, cicha, przymilna)*

K1 Mój znajomy oznajmił w towarzystwie, że „musi pojechać do Rygi”. Wszystkich ucieszyła ta wiadomość, tymczasem on naprawdę miał pojechać do Estonii.

M1 Ryga jest stolicą Łotwy. Tam rzyga się po łotewsku.

K1 Kiedy mówię panu, że on wcale nie rzygał, tylko wysyłano go do miasta Rygi.

M1 Więc bardzo niefortunnie to państwu powiedział. *(odchodzi)*

K3 Widziałam profesora Kałamarza, strasznie się postarzał, wygląda jak własny ojciec.

M4 To on miał ojca? Znała go pani?

K3 Tak się mówi.

M4 Chciała pani powiedzieć, tak się obmawia. *(odchodzi)*

K1 Widziałam dziś rano pisarza, Pisackiego. On marzy o Noblu.

M2 To dobrze, że marzy, gorzej byłoby, gdyby dostał Nobla.

K1 Ale on strasznie marzy!

M2 To w końcu dostanie straszego Nobla – w mózgu. *(odchodzi)*

M3 Zawsze zastanawiam się, dlaczego mówi się garkuchnia. Powinno się mówić garmkuchnia, bo oni tam gotują w garnkach.

M1 A może powinno się mówić brudgarnkuchnia, bo garnki, w których gotują, są przeważnie brudne.

M3 Dobry pomysł. Mam nadzieję, że powie im pan, żeby się tak nazywali. (odchodzą)

W Ty

M4 Czy chciałby pan przeczytać moją najnowszą powieść?

M2 Ja czytam powieści, ale tylko w odcinkach. To takie przyzwyczajenie.

M4 Mogę ją panu pociąć na odcinki...

M2 Tak, ale to już nie będzie powieść... Pewno, mogę ją potem zlepić, ale wie pan, ja nie kształciłem się na intrologatora.

K3 Wie pan, kiedy wracam z teatru, często mam wrażenie, że ktoś za mną idzie, że mnie prześladowuje. A najgorsze jest to, że jest do pana bardzo podobny.

M3 Ja nie chodzę do teatru. Musi mnie pani mylić z kimś innym.

K3 Nie! Jest bardzo podobny do pana, te same ruchy, ten sam chód.

M3 Nic pani nie poradzę, ludzi jest więcej niż sposobów poruszania się. (odchodzą)

K1 Jak pan myśli, opłaca się kupować akcje?

M1 Z pewnością. (po chwili) Temu, co je sprzedaje.

K1 Jeżeli tak jest, to co ja z tego mam?

M1 Może pani brać udział w zgromadzeniach akcjonariuszy. Niektórzy bardzo to sobie cenią. (odchodzą)

K2 Moja znajoma projektuje wspaniałe ekslibrisy. Mogę ją panu polecić.

M4 A co to takiego ekslibrisy, bo ja studiowałem tylko nauki polityczne.

K2 Są to artystycznie wykonane nalepki z ładnie wkomponowanym nazwiskiem właściciela. W tym przypadku właścicielem książki byłby pan.

M4 Moje książki nie potrzebują ekslibrisów. Poznają je po tym, że wyglądają jak nowe. Dostają je przeważnie w prezencie, kładę na półkę i nigdy ich nie czytam. Dobrą lekturą są gazety, może mi pani wierzyć. *(odchodzi)*

M2 Niedawno byłem na bardzo trudnym wykładzie o ruchach molekularnych Browna, a to tylko dlatego, że spodobał mi się tytuł. Profesor mówił długo i zawile, a kiedy się zorientował, że wszyscy mają spuszczone głowy jak na sowieckim procesie politycznym, zapytał wprost: nie chcę państwa deprecjonować, ale czy państwo wszystko rozumiecie? Jeden z odważniejszych odparł, że zrozumiał z wykładu tylko pierwsze zdanie profesora – Dzień dobry, jestem profesor Lincaster.

M1 A co na to profesor?

M2 Powiedział: jest mi bardzo przykro. Przede wszystkim dlatego, że nazywam się nie Lincaster, lecz Lancuster. *(odchodzi)*

M4 Człowiek, gdyby nie chorował, a jest to w końcu możliwe, mógłby dożyć bardzo późnego wieku, może nie trzystu lat, ale stu trzydziestu na pewno.

M3 Drogi panie, taki zupełnie stary człowiek, cóż on ma ze swojego życia. Widzi, że naokoło wszyscy są młodszy, a to jest już bardzo deprymujące.

M4 Myśli pan, że taki senilny gość to w ogóle zauważy? *(oddalają się)*

M1 Wczoraj, przechadzając się po parku, zauważyłem, że ludzie chodzą przeważnie lewą stroną ścieżki. Uważam, że to dziwne. Czy ma pan na to jakieś racjonalne wytłumaczenie?

M2 Spacerowicze robią to z pewnością ze względów praktycznych. Chodząc lewą stroną ścieżki, mogą ucisnąć dłoń idącemu z naprzeciwka, bez zatrzymywania się i zbędnego rozprawiania o brzydkiej pogodzie i jeszcze brzydszych chorobach. *(odchodzi)*

M4 Co pan myśli o tym Szulcu, o najnowszej gwiazdce naszego kina?

M3 Myślę, że dlatego jest tak wziętym aktorem, bo jest na poziomie naszego kina. *(odchodzi)*

M1 Jestem człowiekiem, dlatego nic, co ludzkie, nie jest mi obce.

M2 Sam pan to wymyślił?

M1 Nie, skądże. To wymyślił Terencjusz, rzymski komedio-  
pisarz, a jego dzieło nazywa się „Heautontimorumenos”.

M2 Ale to brzmi po grecku...

M1 Brał, skąd się dało. Grecja była najbliżej. *(odchodzi)*

K3 Wczoraj przeczytałam w gazecie...

M4 W której gazecie, bo nie wiem, o co pani chodzi.

K3 Chodzi mi o to, że z kolei nie wiem, o co panu chodzi. Czy to  
takie ważne, w której gazecie? *(oddalają się)*

M3 Nie lubię skarpetek, najchętniej nakładałbym buty na gołe nogi...

M1 A ja nawet w lecie chodzę w ciepłych kalesonach, pokazać  
panu?

M3 E, tak przy ludziach, może kiedy indziej. *(odchodzi)*

M4 Ma pan zapalki?

M2 Mam, ale nie dam.

M4 Ale może przynajmniej jedną zapalkę...

M2 Dobrze, pójdę na kompromis, dam panu wszystkie. *(odchodzi)*

K2 Mam dziś dobry dzień.

K1 A jaki miałaś wczoraj?

K2 Też dobry.

K1 Widzisz, ty to masz szczęście. *(odchodzi)*

K3 Słyszałam, że istnieje rosyjskie przysłowie: nawet do nieba  
nikt nie dostaje się za darmo. Ale nie wiem, co to ma  
znaczyć.

M2 Chyba to, że trzeba też coś zbroić, żeby się dostać do nieba.  
*(odchodzi)*

- K1 Mój znajomy, choć jest podobno wybitnym uczonym, sam mi to mówił, powiada, że najważniejsze dla niego jest najeść się, napić i nagapić.
- M2 Napić i nagapić – powiada pani. No, poetą to on nie jest, ale ma przynajmniej jakiś cel w życiu. A wie pani, ilu ludzi żyje zupełnie bez celu? *(odchodzi)*
- M3 Mój kuzyn jest niemal zupełnie głuchy. Lekarz indagował go długo i co się okazało?
- M4 Że ogłuchł.
- M3 Nie, okazało się, że w młodości uwielbiał słuchać bzdety muzyczne via słuchawki. A słuchawki, jak się je na siebie z obu stron napuści, mogą dojść do 115 decybeli, co odpowiada głośności startującego samolotu z 30 metrów odległości. Przy tej głośności już po 15 minutach człowiek ogłuchnie.
- M4 Aha.
- M3 Ale najgorsze jest to, że szkody wywołane nakręcaniem słuchawek na full pojawiają się dopiero po latach. Młody człowiek nie ma pojęcia, że już jest głuchy. I dziwi się, że podobno bardzo głośno mówi.
- M4 Ja mu się nie dziwię. Nikogo nie interesuje, co ma do powiedzenia, więc przynajmniej chce usłyszeć, co mówi. *(odchodzi)*

## SCENA VII

M1 *(na pierwszym planie)* Zastanawiam się, co może ludzi w teatrze naprawdę zainteresować... Puste rozmowy o niczym, którymi wypełnione są lżejsze sztuki? Małe intrygi, których nigdy byśmy się nie dopuścili, gdyż żyjemy w innym świecie? A może żywe akcje, konkurujące z filmem, który coraz częściej stawia sobie za zadanie zapierać nam dech? Enigmatyczne przesłania, które mówią ludziom, jakimi mogliby być, choć nigdy nie będą? Na te pytania autor nie ma jasnej odpowiedzi. Wie i wierzy w to, że teatr musi pozostać teatrem. W wielu przypadkach moglibyśmy teatr zapytać, dlaczego nie jesteś sobą? Masz piękną przeszłość, dysponujesz wielką ilością udanych sztuk, wśród których są arcydzieła, czterysta lat przed narodzeniem Chrystusa zająśniałeś pełnym blaskiem klasycyzmu, twoja potęga – o teatrze, bo o tobie tu mowa – wspiera się na genialnych talentach i odkryciach Szekspira, Moliera i Ibsena, na pomysłowości wielkich reżyserów i znamenitych aktorów – dlaczego, pytam, nie miałbyś być sobą!?

*(muzyka wczesna, renesansowa, rodzaj tańca)*

*(światło gaśnie, widać tylko cienie aktorów, tańczących w takt dawnej muzyki, światło pojawia się nagle i widzimy, jak cała siódemka aktorów tworzy koło, trzymając się razem, jak w piłce amerykańskiej, w momencie, gdy rozstępują się, pojawia się światło, a zamiast sportowców widzimy teraz siedmiu średnio-wiecznych mnichów, twarze mocno zasłonięte – przechadzają się jakby po ogrodzie, stąpają cicho, światło jest coraz bardziej*

*1 ak*

*przytłumione, jeden z mnichów zapala świecę, po jakimś czasie odbywa się nie wiążąca mnichów rozmowa)*

MNICH PIERWSZY W naszym świecie zakonnym nie prowadzimy rozmów. Nie nakazano nam milczenia, ale też nie mamy zbyt wielkiej ochoty do mówienia, bo niby o czym. Oremus et laboramus, modlimy się i pracujemy – to nasza dewiza. Starając się o mistyczną jedność z Bogiem, odwracamy się od pluralizmu świata.

MNICH DRUGI I słusznie, bo świat nie jest ciekawy. Widok ludzi, goniących za ziemskimi przyjemnościami, jest – przynajmniej dla mnie – odrażający. Władcy nie są dla nikogo wzorem, otaczają się przepychem, walcząc o utrzymanie władzy, dopuszczają się nieprawości, z pewnością oddalają się od Boga.

MNICH TRZECI Jak nocni stróże, sen mają niespokojny. A przecież sen winien być odpoczynkiem.

MNICH CZWARTY Ludzie ulegają namiętnościom, które ślepo decydują o ich losie, smutne to.

MNICH TRZECI A o naszym losie jakoś nikt nie myśli. Oremus i laboramus... Szczerze dziwię się, że wdajemy się w dyskusje.

MNICH DRUGI W dyskusje, które też są przyjemnością, jeśli popatrzeć na to bliżej.

MNICH PIERWSZY Wszelako nie powinny się one przedłużać.

MNICH DRUGI Czy mógłbym dodać jeszcze kilka słów, choć wiem, że słowa są zbędne, a niezbędna jest pokora.

MNICH PIERWSZY Mów, Bracie Aleksy.

MNICH DRUGI Nic szczególnego, chciałem tylko zachęcić nasze grono do zamilknięcia.

MNICH PIERWSZY Dobrze mówisz, Bracie Aleksy, najwymowniejsze jest milczenie. *(wychodzą spokojnie, pojedynczo, nieśpiesznie; muzyka religijna, poważna)*

## SCENA VIII

*(na scenie ustawione są cztery wygodne fotele lub krzesła; trzy damy – K1, K2 i K3 – rozmawiają ze sobą)*

DAMA DRUGA Więc księżna zna Woltera? Jaki on jest? Podobno jest on nad wyraz brzydki, wdziękiem nie grzeszy, ale jest obdarzony wspaniałym umysłem.

DAMA PIERWSZA Wolter, droga hrabino, grzeszy zarówno wdziękiem, jak i urodą. Oczywiście jest to uroda ducha, dużo ważniejsza, niż uroda ciała. Duch jest nieśmiertelny, a ciało – sama pani wie, wystarczy spojrzeć w lustro.

DAMA TRZECIA Ach, lustro. Ten, kto wymyślił to narzędzie tortury psychicznej, powinien się smażyć w piekle.

DAMA DRUGA Nie wiem, nie wiem, ale wyobrażam sobie, że taki książę de Niveau, piękny jak młody bóg, kiedy spojrzy w lustro, niechybnie dostaje drżenia swych zachwycających łydek i od samego rana ciągnie go do najpiękniejszych kobiet.

DAMA PIERWSZA Łydek, powiada pani... Wicehrabino de Mont Blanc, musimy o to spytać samego Woltera. On ma na każde pytanie wyborną odpowiedź.

*(wchodzi M2 czyli Wolter)*

WSZYSTKIE TRZY DAMY *(razem)* Ach... Wolter... *(pojedynczo)* Ach, ach, ach, ach...

WOLTER Księżno, wicehrabino, hrabino... Widzę, że panie, czekając na mnie, zabawiają się rozmową. Domyślam się nawet, co mogło być głównym tematem tych rozmów. *(po chwili)*

Ja. *(po chwili)* Widzi się we mnie Bóg wie co, a ja jestem tylko zwykłym Wolterem.



DAMA TRZECIA (*klamie*) Właśnie mówiłam o tym, że dlatego zmienił pan nazwisko. Arouetów może być wielu, Wolter jest jeden. Księżna Hessen – Nassau mówiła mi, że Goethe uważa pana za fenomen wszechczasów.

WOLTER A kto to jest Goethe? (*damy śmieją się przymilnie i kretynsko*) Czy to nie jest przypadkiem ten ceniony rzemieślnik, który nam naprawia nasze wonne szamba, on też się nazywa tak z niemiecka, Ghute czy jakoś tam... (*śmieje się*) Oczywiście znam Goethego, to bardzo zdolny młodzieniec, ale doprawdy, wicehrabino, nie sądzę, by opinia niedowarzonego poety, w dodatku niemieckiego, miała tu jakieś znaczenie.

DAMA TRZECIA Przepraszam, panie Arouet, tak mi się jakoś wyrwało.

DAMA PIERWSZA Wicehrabina de Mont Blanc zawsze popełnia efektowne gafy, dlatego jest w naszym gronie tak ceniona. (*do DAMY TRZECIEJ*) Niech pani tak na mnie nie patrzy, mówię, co myślę, umiem, ale nie lubię kłamać. I niech pani laskawie nie nazywa naszego ukochanego Woltera panem Arouet!

DAMA DRUGA Kiedy mnie się to nawet podobało. A przy okazji, księżno, co księżna ma przeciwko prawdzie?

DAMA PIERWSZA To, że jest wulgarna. Teraz na przykład, patrząc na Woltera, pragnę, by mnie posiadał, teraz, tu, przy paniach. (*WOLTER chce coś powiedzieć, mamrocze tylko: madam, doprawdy nie wiem*) Niech pan się nie wtrąca. Jest stary, zniedołężniały, ale jest Wolterem i jako taki zawsze będzie przedmiotem pożądania. To jest najoczywistsza prawda, mimo to nie powiem tego przy paniach, gdyż ta prawda akurat jest wulgarna, zważywszy, że też nie jestem już najmłodsza.

WOLTER Ależ skąd, księżna stale wygląda młodo i powabnie, a pani szczere wyznanie dodaje pani jeszcze więcej uroku.

DZIENNIKARKA TRZECIA (DAMA TRZECIA) Dlaczego pan się mizdrzy przed księżną? Robi pan to rutynowo i mechanicznie, a my, dziennikarze, wiemy, że nic innego pan nie potrafi. Czy to prawda, że interesy, które pan prowadzi, są na

Lice

ogół lewe? Mówi się dość powszechnie, że prowadzi pan loterię i na tym najgłupszym na świecie procederze zbił pan już spory majątek.

DZIENNIKARKA DRUGA (DAMA DRUGA) Wszyscy wiemy, że handluje pan bronią, nic dziwnego, że pana kuzynka, z którą pan notabene żyje, ma pod sobą trzydziestoosobowy personel. Jak to jest, żeby byle chłystek, jakiś pan Arouet, żył sobie jak udzielny książę! I to w czasie, kiedy na świecie większość głoduje. Panie Woltajre, jesteś pan pierwszym pasożytem Francji, powinnam pana opluć.

DZIENNIKARKA PIERWSZA (DAMA PIERWSZA) Po co opluwać, to niehigieniczne. Higieniczna jest gilotyna, idealny przyrząd do seryjnych egzekucji. Mój znajomy, doktor Joseph Ignace Guillotin właśnie pracuje nad jej udoskonaleniem.

WOLTER Panie muszę mnie mylić z kimś innym. Zawsze przypisywano mi czyny, których nie byłem autorem, sztuki, które padały jak muchy, bo pisał je ktoś inny, jakieś broszury przeciw kościołowi, który kocham. Byłem ministrantem, jeśli to panie interesuje. A teraz jestem znieawidzonym starcem, który opuszcza niemiłe towarzystwo, wychodzę. *(nie wychodzi)*

DAMA PIERWSZA Ależ drogi panie Wolter! Niech pan nas nie opuszcza! Wiceksiężna de Mont Blanc to głupie stworzenie, które tak cenimy, nie chciała pana urazić. Biedactwo, wzmówiła sobie żyłkę dziennikarską i gdy tylko nadarzy się okazja, wjeżdża z furią na Boga ducha winnego obywatela. A pani, hrabino, po co pani wyjechała z tym handlem bronią? Gdyby to było łatwe, wszyscy handlowaliby bronią, a pani mąż, syfilityczny homoseksualista i utracjusz, pierwszy. On przecież najbardziej potrzebuje pieniędzy, bo stale przegrywa w taroka.

WOLTER *(po chwili refleksji)* Prosiłbym, żeby panie nie wywlekały swoich problemów domowych przede mną, nie po to zostałem tu zaproszony.

DAMA PIERWSZA *(chce coś powiedzieć)* Ach, ach nie...

WOLTER Teraz naprawdę wychodzę. *(wychodzi)*

*(światło zmienia się, muzyka)*

## SCENA IX

*(ciemność; cicha, oryginalna, nikomu nie znana muzyka)*

GŁOS A (M4) Kto mi powie, gdzie położyłem projekt jutrzejszego dziennika?

GŁOS G (K3) Biurko jest zawałone niepotrzebnymi papierami, więc z pewnością na oknie, na lewo od maszynki do kawy.

GŁOS A Są tu jakieś papiery, ale to mi wygląda na stare gazety.

A może pani zauważyła, gdzie położyłem aktualny projekt?

GŁOS F (K2) Pan wie, że ja sama nigdy nie mogę niczego znaleźć, a już w ciemności... O, tu coś jest. Nie, lista płac, poznaję po twardej okładce. A, właśnie, dlaczego autorzy z zewnątrz otrzymują wyższe honoraria niż my?

GŁOS D (M2) Tak, to jest dobre pytanie. Jest ciemno, pracować się nie da, więc może porozmawiajmy o tym przykrym dla nas temacie.

GŁOS A Już rozmawialiśmy, nie ma o czym mówić. Mnie nie zależy na waszych powierzchownych wypocinach, mnie zależy na inteligentnych artykułach, wśród których znaleźć się może rzecz odpowiadająca poziomowi naszego pisma.

GŁOS B (M3) Jeżeli już dotykamy tego niesmacznego tematu, to chciałbym zwrócić uwagę na staranność języka. Pan, redaktor naczelny, a zatem odpowiedzialny za słowo, posłużył się zwrotem „powierzchowne wypociny”. Rozumiem, że chciał pan rzeczy nadać negatywny charakter, że chodziło panu o wyjątkowo lichą literaturę gazetową, którą można napisać, a której nie da się czytać. Ale widzi pan, niech pan mi nie przerywa, pan mi zawsze przerywa, słowo wypociny wska-

zuje na trud, z jakim dany autor zdobył się na napisanie kilkunastu nędznych zdań, właśnie na trud, a tu zestawia pan wypociny z przymiotnikiem powierzchowny, wskazującym niechybnie na wyjątkową niestaranność, na niegodną dziennikarza nieuważność.

GŁOS A Nie ma pan racji. Kiedy pan w szkole pocił się nad zadaniem geometrycznym, był pan uważny? Albo na egzaminie, a praca dziennikarza jest właśnie takim codziennym egzaminem, dbał pan o staranne i jasne wyartykułowanie swojej przez środki dopingujące świeżo zdobytej wiedzy? Skądże! Profesor Górski, z którym mam przyjemność przyjaźnić się od lat, zwrócił mi uwagę na fakt, że zdający u niego studenci, którzy potem zostali profesorami, na egzaminach nigdy nie osiągali w wystawianiu się choćby poziomu pracowników zakładu czyszczenia miasta czy niższych rangą dozorców więziennych. Pocili się jak wszyscy, bredzili, posiłkowali się takimi zwrotami, jak „no to właśnie tego”, „teraz to-żem sobie przypomniał”, a w prześwitach samokrytycznych nawet owe słynne „nie, nie, co ja tu pieprzę”. Apogeum artykulacji myślowej osiągnął student, który nie mogąc odpowiedzieć na proste pytanie, wykrzyknął: a przecieżem, kurna, wczora szysko umioł!

*(nagle jasne, pełne światło)*

*(scena jest pusta, nie ma tu nikogo, na środku są tylko dwa krzesła, wchodzi M1, rozgląda się, patrzy na zegarek, siada na jednym z krzesel, po lewej stronie, wyjmuje gazetę, czyta, po jakimś czasie nadchodzi M2, siada na krześle po prawej stronie, wyjmuje identyczną gazetę i – również – czyta.)*

M1 *(chowa gazetę)* Nic ciekawego, stale to samo, w lesie znaleziono półwiartowanego trupa, ktoś wyskoczył z okna parteru i zabił się, a nie powinien, bo nisko, tam znów spalił się las, a straż pożarna gasiła inny, mniejszy pożar, policjant rabował i gwałcił, a jednocześnie rzucał podejrzenie na swojego szefa.

M2 *(również chowa gazetę)* Z gazety, drogi panie, dowiaduje się pan o rzeczach, o których nie mielibyśmy pojęcia, gdyby nie

staranne relacje sumiennych reporterów. Ten poćwiartowany trup nie był zwykłym poćwiartowanym trupem, to był ekspert medycyny sądowej, profesor, niezrównany analityk, świetlana postać na niwie sekcji zwłok.

M1 I co – dał się poćwiartować jak zwykły baran?

M2 Nie czytał pan uważnie, a trzeba i warto było, bo relacja jest wyjątkowo wnikliwa. Wszystko wskazuje na to, że napadło go trzech rzeźników, z których jeden, sądząc po cięciach, jest młodym, niedoświadczonym jeszcze w sztuce krajania terminatorem.

M1 I że ja to mogłem przeoczyć!

M2 Zauważyłem, że prześlizgnął się pan tylko przez nagłówek. Gazetę należy czytać dokładnie. Polecam pociąg dalekobieżny, siedząc w nim wygodnie, przy mocnej kawie, którą zamawia pan w wagonie restauracyjnym, może pan, nie patrząc na przelatujący za oknem znany panu pejzaż, przeczytać każdą relację dokładnie, a jeśli podróż jest nieco dłuższa – nawet wielokrotnie... Nagłówek, z którym pan zechciał się zapoznać, jest zaledwie przekąską, czymś, co zaostrza apetyt na coś większego.

M1 I tym czymś większym są rewelacje o młodym terminatorze?

M2 Tak, również one. W takich sprawach wszystko jest ważne. Tym młodym, debiutanckim partaczem mógłby być pana własny syn! Czytając o danej rzeczy dokładnie, porusza pan swoją wyobraźnię i jej oczami, oczami wyobraźni właśnie, widzi pan, jak pana własne dziecko nieudolnie popisuje się przed mistrzami tego niezwykłego fachu, być może słyszy pan nawet płacz małego nieudacznika...

M1 (*zachwycony*) Boże! Jak pan to wszystko pięknie przedstawia, pan musi być pisarzem, pisarzem wysokiej klasy!! (*patrzy na zegarek*) O, jak się późno zrobiło. Przyrzekam panu, w czasie pracy, i tak tam nie ma nic do roboty, przeczytam uważnie całość, nie pominię żadnego szczegółu, obiecuję to panu. Do widzenia. (*odchodzi*)

M2 Do widzenia. (*do siebie*) Nagłówki czyta, dureń jeden. (*wstaje, wychodzi*)

## SCENA X

*(na scenie ławka, scena dobrze oświetlona, muzyka, po jakimś czasie pojawia się M4, w ręku bukiet kwiatów, dłuższe oczekiwanie, potem zjawia się K1, koniecznie obciążona plecakami i torbami; oboje stają po obu stronach ławki, jakby nie wiedzieli, co począć)*

K1 Niech pan siada, przecież nie będzie pan cały czas stał.

M4 *(nie siada)* Postoję chętnie, dla mnie to żaden problem. *(usiłuje podać kwiaty K1, która już rozsiadła się na ławce; nieśmiało)* No właśnie, kwiaty. *(wręcza je K1)*

K1 Muszę wiedzieć, komu mam je dać.

M4 Te kwiaty są dla pani.

K1 I co ja mam z nimi zrobić, przecież widzi pan, jak dzisiaj jestem obciążona, kupiłam żarcia na cały tydzień, żeby się tym przez jakiś czas nie zajmować. Mam lepsze zajęcia niż kupowanie.

M4 A czym pani się zajmuje, bo właściwie nie wiem.

K1 Nic takiego, tłumaczę poezję.

M4 Domyślałam się, że z obcych języków, z naszego nie tłumaczyłabym, choć czasem przydałoby się. *(śmieje się delikatnie)*

M4 Dziś nikt nie lubi poezji; prozę nie za bardzo, a cóż dopiero poezję.

K1 Tłumaczę dla tych, którzy uwielbiają poezję. Są jeszcze tacy, *(z zapalem)* muszą być. Poezja nigdy nie zginie. Zginą niektóre odmiany zwierząt, zginą dobre obyczaje, po co pan stoi, niechże pan usiądzie, mam wrażenie, że mówię do słupa, zginą może nawet tramwaje i autobusy, ale poezja nie

zginie, zawsze znajdzie się jakiś wrażliwy, młody osobnik, dla którego poezja będzie wszystkim. Czy pan wie, że w naszym kraju istnieje ponad tysiąc grup poetyckich? A przecież grupa nie składa się z jednej osoby. Trzeba ten tysiąc przez coś pomnożyć...

M4 A pani jeszcze do tego dorzuca swoje tłumaczenia. Czy mógłbym wiedzieć – z jakich języków?

K1 Z języków mało znanych, dla nas egzotycznych: z perskiego, z koreańskiego, z swahili i z estońskiego, nieco mniej z albańskiego i afrikaans.

M4 Zna pani te wszystkie języki? To niezwykle!

K1 W języku afrikaans znam tylko parę przekleństw i ordynarnych powiedzonek, mała z tego korzyść, bo w poezji nigdy się nie pojawiają. Nie jestem idiotką, tłumaczę z nieznanymi językami, przecież nikt nie będzie sprawdzał moich tłumaczeń z oryginałami, i tak są trudno dostępne. Pewien poeta albański, który nie wiadomo po co zna dobrze nasz język, stwierdził, że moje tłumaczenia są lepsze niż znane mu dobrze oryginały. Są – jak się wyraził – bardziej ludzkie i mniej kwieciste. No, rozgadałam się, idę. *(nie idzie)*

M4 Ja też już pójdę.

K1 Język albański, podobnie jak afrikaans, obfituje w wulgarne wyrażenia, a określenia kobiet są tak przykre i dosadne, że można powziąć mniemanie, iż są zniechęcone. Idę. *(teraz wstaje i wychodzi; M4 podąża za nią w ciemną stronę sceny)*  
Gdybym tylko wiedziała, za co są tak zniechęcone!

M4 Domyślam się, że mają ciężkie życie...

*(tymczasem wchodzi inna para: mężczyzna trzyma w ręku kwiaty, kobieta dźwiga oburącz przed sobą potężne narzędzia: długie sukienki i szali)*

K2 Niech pan siada, przecież nie będzie pan cały czas stał.

M3 *(nie siada)* Chętnie postoję. Lubię stać, w autobusie nigdy nie siadam, owszem, w aucie czasem usiądę. Te kwiaty są dla pani.

K2 Niech pan je położy tu, na tych rzeczach. I niech pan wreszcie usiądzie. *(M3 nie siada; z oddali słychać rozmowę poprzedniej pary)*

- K1 Ciężkie życie, powiada pan, dobrze, ale to jeszcze nie powód, żeby traktować kobiety aż tak pogardliwie.
- M4 Niektóre kobiety nie zasługują na szczególny szacunek. Widziała pani te babsztyle pod dworcem, słyszała pani, jak mówią, z pewnością mogłaby pani wzbogacić język niejednego pisarza...
- K2 Dziękuję za kwiaty, chociaż sam pan widzi, te wszystkie rzeczy do czyszczenia; albo wszystko się zbyt szybko brudzi, niechże pan wreszcie usiądzie, albo czas mija tak szybko, że to, co nowe, wygląda jak stare. Oddam wszystko do czyszczenia i wreszcie będę mogła zająć się tym, co mnie interesuje.
- M3 (*idiotycznie*) Pozwoli pani, że usiądę. A, właśnie, co panią interesuje? Sądząc po ilości ubiorów – pewno moda.
- K2 Nie, skądże, to dobre dla idiotek. Interesuje mnie malarstwo współczesne, a tak dokładniej: twórczość Maxa Ernsta.
- M3 Kto to był?
- K2 Malarz, surrealista, twórca sennych jakby i zupełnie irracjonalnych dzieł. Każdy jego obraz ma inny temat, wie pan, dlatego pan nie usiądzie, jemu nie zależało na tym, jak innym malarzom, by go poznano po określonym stylu czy temacie, usiłował zgłębić poetycką materię malarstwa. Gdyby był poetą, byłby jednym z największych...
- M4 (*z oddali*) Słyszy pani, nie to, co pani albańskie grafomany, prawdziwy poeta, choć tylko pędzlował...
- K1 (*z oddali*) Chciał pan powiedzieć – malował pędzlem. Nie mówi się pędzlować, można coś opędzlować, jakiś marny obraz, na który nikt nie chce patrzeć, to można...
- K2 (*do K1*) Na obrazy wielu współczesnych malarzy nikt nie chciał popatrzeć, nie znaczy to jednak, że były złe. Niekompetencja estetyczna jest jednym z najsilniejszych symptomów naszych czasów.
- K1 A pytał kto panią o zdanie? (*ordynarnie*) Ja nie do pani mówiłam.



- M3 (*polubownie*) Chciałbym koniecznie poznać malarstwo tego Maxa Ernsta. Tak wiele się mówi o Dalim, o Picassie, o Chagallu, a o Maxie Ernście nikt nie słyszał, oprócz pani, oczywiście.
- K2 Piszę książkę o tym wielkim malarzu i powiem panu, że jest to zajęcie fascynujące.
- M3 (*żywo*) Więc marnuje pani czas na rozmowę ze mną. Wie pani co, ja wezmę te pani rzeczy do czyszczenia, umiem się targować, więc zrobią to taniej. (*zbiera wszystko z ławki, wychodzi obladowany winną stroną niż poprzednia para; K2 zostaje, po dłuższej chwili udaje się w jeszcze innym kierunku*) (*nadchodzi nowa para, K3 i M2; K3 trzyma w ręku kwiaty*)
- K3 Mistrzu! Świat podziwia pana, wszystkie liczące się brukowce są pełne rewelacji o pana wyczynach, a te kwiaty to malutki dowód na to – jak bardzo. (*wręcza M2 spore naręczce kwiatów*)
- M2 Dziękuję. Tylko nie wiem, co mam z nimi zrobić?
- K3 Niech pan z nich coś wyjmie, jakiegoś królika, rozwinięty spadochron, jakąś niedużą kosiarkę, no to, co pan robi na scenie. Moja młodsza siostra też jest panem zachwycona. On uwielbia sztuki magiczne, potrafi z kilkudziesięciu wyjąć jedną kartę i powiedzieć, jaka to jest.
- M2 Oo, widzę, że i w tym mieście mam konkurencję.
- K1 (*z oddali*) Pewien albański magik potrafi, nie schodząc ze sceny, wyciągnąć gościowi w ostatnim rzędzie portfel, wyjąć pieniądze, włożyć stare bilety tramwajowe i kilka rachunków restauracyjnych i, nie ruszając się z miejsca, oddać facetowi portfel z nową zawartością!
- M2 Nie, co pani mówi...
- K1 Tak! A profesorowi filozofii, zagorzałemu ateście, potrafił do biletów dodać jeszcze różaniec!
- M2 Musi mieć pomocnika. Takie numery robi się z pomocnikami. Ja robię cudeńka sam. O, teraz na przykład znikam i nie ma mnie. (*chowa się w cieniu*)
- K3 (*zdezorientowana*) Mistrzu! Gdzie pan jest? Znik! Naprawdę znikł.



*poprawić!*

*ona*

M4 (*z ciemności*) Złapałem jakiegoś gościa za rękę, nie wrywaj się bucu, mnie się jeszcze nikt nie wyrwał, był taki jeden, zostawił mi sztuczną rękę do potrzymania, ale to był przypadek wyjątkowy.

K3 (*do M4*) Niech pan puści mistrza, delikatnie, może mu pan naciągnąć żebra, to byłoby straszne...

M4 Myślałem, że on pani coś buchnął, jak ten nasz Albańczyk, tacy są najgorsi. Puszczam pana. (*po chwili*) Chwileczkę, zabrał mi portfel...

K3 Co pan opowiada takie rzeczy, on się tym nie para.  
(*ciemność zupełna*)

M4 W ciemności, po chwili refleksji, każdy może zmienić zdanie...  
(*muzyka*)

↳ mięśnia, a

## SCENA XI

*(zamęt jeszcze większy, niż w poprzedniej scenie, muzyka zagłusza hałas, potem hałas jest głośniejszy, niż muzyka, scena jest w zupełnym nieładzie, a wszystko to trwa nie mniej nie więcej, tylko 80 sekund)*

OB 1 (M1) Cisza! *(wskakuje na stół)* Cisza! Spokój! Cisza!

OBKA 1 (K1) A ten czego się drze?

OBKA 2 (K2) On chce coś powiedzieć.

OBKA 1 To dlaczego nic nie mówi? *(do OB 1)* O co chodzi, bo nie rozumiem.

OB 1 Zaraz wyjaśnię. *(krzyczy)* Cisza! *(jest idealna cisza)* Tak dalej być nie może.

OB 2 (M2) Nie może.

OB 3 (M3) Nie może.

OB 4 (M4) Nie może. *(po chwili)* Dobrze prawi.

OB 1 Tak dalej być nie może. Przez ostatnie lata panowała tu anarchia.

OB 2 Anarchia, powiada.

OB 2 Tak, anarchia.

OB 1 Przez ostatnie lata panowała tu anarchia. A dlaczego?

OBKA 3 (K3) A właśnie, dlaczego?

OB 1 Panowała tu anarchia, bo nie było rządu.

OB 4 Beł, ale francowaty!

OB 1 Dobrześ to, obywatelu, powiedział. Proszę uprzejmie tu do nas, do prezydium. *(do wszystkich)* Mianuję tego oto obywatela sekretarzem komitetu elekcyjnego.

- OB 4 (*podchodząc do stołu*) Sekretarzem mogę być, ino żeby kto inny pisał, bożem analfabeta.
- OB 1 Wpisuję cztery punkty za analfabetyzm, za upokorzenie, którego obywatel przez całe lata doznawał.
- OBKA 3 Ja też jestem analfabetką. Proszę dla mnie też cztery punkty.
- OB 1 Daję trzy. Kobietom daje się o jeden punkt mniej.
- OBKA 2 Byłam więziona, bita, kopana, gwałcona i źle traktowana. Proszę o punkty.
- OB 1 Ale pod koniec, wiemy o tym, dozorowała obywatelka inne więźniarki. Może być w sumie jeden punkt, minus jeden za płeć. Proszę sekretarza o zapisanie tego.
- OB 4 Zapisywać nie muszę, mam dobrą pamięć.
- OB 1 Mimo to, ja też zapiszę, dla obywatelki w czerwonym szalu – zero punktów.
- OB 2 Jestem założycielem tajnego chóru, śpiewaliśmy pieśni patriotyczne w szkołach i szpitalach, przeważnie z plejbeku.
- OB 1 Patriotyczne, powiada pan, mistrzu, należy się za to osiem punktów. Siedem, odejmuję jeden za plejbek. (*do OB 4*) Zapisać!
- OB 4 Już zapisane. (*po chwili*) Byłem gitarzystą tego zespołu. Nie znałem nut, bożem i w muzyce analfabeta, ale wiedziałem którymi palcyma i że prawą ino w dół, jako do marszu. (*pokazuje*) Pod koniec tajnego grania nagralimy ce-de.
- OB 1 Ce-de. To będzie w sumie jedenaście punktów.
- OBKA 1 Jestem nauczycielką historii i geografii. Z historii brałiśmy tylko starożytną aż do Romulusa, tego od kur, a z geografii tylko Afrykę, bo tam żyją najbiedniejsi.
- OB 1 Dziewięć minus jeden, ile to będzie?
- OB 4 Jak dodać minus jeden, to chyba osiem.
- OBKA 1 Osiem to za mało!
- OB 1 Co się drze?! Piszemy siedem.
- OB 3 Ukatrupiłem sześciu urzędników wrogiego banku. Przez dwa lata ukrywałem się w jaskiniach i pieczarach Parku Narodowego. W tym czasie zmarła moja żona, musiałem się drugi raz ożenić.

- OB 1 Jedenaście punktów.
- OB 3 To za mało. Ta nowa to wyjątkowo chamski egzemplarz. Należy się dziewiętnaście punktów.
- OB 1 Idę na kompromis – trzynaście punktów.
- OB 3 Osiemnaście! Albo mnie popamiętacie! Wiecie, co to jest desperado?
- OB 4 To po hiszpańsku. Deszperado to taki, co szpera.
- OBKA 1 Zamilcz, analfabeto! Desperado to taki, co nie ma żadnej nadziei, takiemu to wszystko jedno, może nas wszystkich pozabijać i nawet tego nie zauważy.
- OB 1 Dziewiętnaście punktów, większość z nich za odwagę. Potrzebujemy odważnych.
- OB 3 A ja sram na twoje dziewiętnaście punktów. Zjeżdżaj ze stołu, teraz ja tu rządę. Dokonam erekcji po własnej myśli. *(do OB 2, który wraz z OB 1 zamierza „zejść do tłumu”)* Gdzie? Gdzie? Mnie też jest potrzebny sekretarz, choćby był analfabetą. Tym bardziej, że zna języki. Listę z punktami uznaję, vox populi – vox Dei. Punkty punktami, ale najpierw trzeba dokonać erekcji.
- OBKA 1 Elekcji, durniu.
- OB 3 Która suka chce mi coś powiedzieć, no, niech się zgłosi.
- OB 2 To ta od kur i od Afryki.
- OB 3 Dziękuję. Za rzetelny donos – siedemnaście punktów. W sumie dwadzieścia cztery punkty, gratuluję. Obywatel gra dalej czy może wycofuje się?
- OB 2 Gra dalej. Do wrogich czasopism wysyłałem poematy z błędami ortograficznymi, których nikt nie umiał poprawić, natomiast ludziom z opozycji przesłałem w sześciu kopiach moje uwagi na temat deprawacji naszego języka.
- OB 3 Czy ja wiem? Mętne to. A co sądzi o tym sekretarz?
- OB 4 Jeżeli deprawował, to pewno należą mu się punkty, ale czemu tylko sześć kopii? Nasz naród liczebnością się charakteryzuje. Najwyżej dwa punkty.
- OB 1 Przez długie lata byłem kozłem ofiarnym. Jestem adwokatem, wciąż odbierano mi łatwe sprawy, a dawano beznaziejne. Głodowałem wraz z rodziną, a najgorsze, że nie miałem pieniędzy nawet na spinacze.

- OB 3 (do OB 4) Po co adwokatowi spinacze?
- OB 4 Żeby se spinał dokumenty, jak se nie zepnie, rozlecą mu się i po sprawie.
- OB 1 Dobrze mówi. Proszę, analfabeta, a jaki jasny umysł...
- OB 3 A ten czego się wtrąca, pytał kto obywatela o zdanie?
- OB 1 Nie, ja tylko tak.
- OB 3 Za zainteresowanie sprawami publicznymi może pan dostać jeden punkt. (po chwili) Co się mówi?
- OB 1 Dziękuję.
- OB 3 No właśnie. W naszym parlamencie obowiązuje grzeczność. Grzeczność i kultura.
- OBKA 2 A czy wiecie, że ten, tam na górze miał w najgorszych czasach dwa burdele na przedmieściu?
- OB 3 (spokojnie) Skąd obywatelka zaczerpnęła tę rewelacyjną wiadomość, pewnie z prasy brukowej. Takie rzeczy czyta z wypiekami.
- OBKA 2 O, przypominam sobie, bo mowa o wypiekach. Nasz piekarz dodaje do chleba cebulę, to nie jest w porządku, nie każdy lubi cebulę.
- OB 3 (polubownie) Do cebuli powrócimy w czasie sesji żywienia narodowego, teraz wolałbym się skupić na potwarzach, które odnoszą się do mnie.
- OB 1 Osobiście uważam, że taka działalność przynosi tylko zaszczyt. W burdelach zarażali się niemal wszyscy członkowie wrogiego rządu. Przyjemność żadna, a kłopot pokazny. Był to więc prestiżowy, dobrze przemyślany, patriotyczny sabotaż. Z pewnością przysługuje za to odważnemu obywatelowi ze trzydzieści punktów.
- OB 3 Nie jestem samolubny, wolałbym się zrzec tych punktów...
- OBKA ! Nie, nie. Jak się należa, to trzeba brać. Tym bardziej, że tak o nie trudno. (po chwili) Przypominam sobie, że na ulicy Twardziela (obecnie ~~usranej~~) podłożyłam haka pewnemu wysokiemu urzędnikowi departamentu bezpieczeństwa, wywalił się, kurdupel, jak długi.
- OB 3 To wspaniały wyczyn, godny respektu. Należy się za to ze dwadzieścia punktów, to pewne. Ale mam jedno pytanie: czy

u (dziwne)

ten urzędnik był wysoki czy niski, bo określenie kurdupel wskazywałoby na raczej niski wzrost.

OBKA 1 Jedno drugiemu nie przeczy. Był małym wzrostem, ale wysokim urzędnikiem. W sądzie mówimy na przykład: wysokie sądzie, choć tam mogą zasiadywać same pigmeje, takie gnyпки.

OB 3 Dwadzieścia punktów – to dużo. Czy ma pani świadków swojego wyczynu?

OBKA 1 Pewno, że mam, przecie nie gadałabym po próżnicy, gdybym nie miała. To mój mąż, odegrałam się na nim, bo się wściekał, że nie zachwyca się jego nieprzyzwoitą pracą.

OB 3 (*do OB 4*) Zapisać – dwadzieścia punktów. Bez minusów za kobiecość, wykazała męską postawę, a to się w naszym nowym społeczeństwie liczy.

(*tymczasem OB 2 i OBKA 3 znikli, powrócili nieco odmienieni, jako inne osoby, nieco lepiej ubrane etc; światło na OB 2 i OBKE 3, siedzą na fotelach i – jak naukowcy – komentują zajście*)

OB 2 (*spokojnie*) Patrząc na te wszystkie zajścia doznałem uczucia pewnego zawodu. Szczególnie zainteresowała mnie niespodziewana agresja osobników, którzy chcą przewodzić innym, zajmować wysokie stanowiska, a także osobników domagających się uznania ich zasług.

OBKA 3 Agresja jest tu na miejscu. John Dollard i Orwal Hubart Mowrer dowiedli, że agresja rodzi się z frustracji. Zauważył pan, że te osoby, że te osoby, które w tym zamęcie zachowywały się jak prostytutki, przykładem mogłaby tu być nauczycielka historii i geografii, że te osoby cierpiały na syndrom tak zwanej blokady, która tworzy przeszkodę w urzeczywistnieniu zamierzonej w marzeniach i aspiracjach aktywności.

OB 2 Chętnie skłoniłbym się do pani interpretacji, gdyby nie fakt, którego na pewno pani nie przeoczyła. Zastanowił mnie spokój, z jakim osoby inkryminowane przyjmują najgorsze inwektywy. Widzę w tym fenomenie współgranie bodźców agresywnych, które tu są wyraźnie tłumione.

- OBKA 3 Tłumione w sensie psychicznej rezygnacji.
- OB 2 Tak, po namyśle – też bym tak to ujął.  
*(światło wraca na główną przestrzeń sceny)*
- OB 4 Zdaje się, że obywatelka, która bez powodu wywlekła sprawę burdeli, chce coś powiedzieć.
- OBKA 2 Wracam do chleba cebulowego. Na zapleczu piekarni mieściła się drukarnia. Nic takiego, ale mnie to zastanowiło. Syn, który tam przez jakiś czas pracował, zapewnił mnie, że tam drukowano tylko kalendarze ścienne i albumy malarskie, ale ja wkradłam się kiedyś w nocy do tego zaplecza i co widzę?
- OB 3 Żyjemy w wolnym państwie i każdy może drukować, co mu się podoba, nawet eseje filozoficzne.
- OBKA 2 Żeby to eseje, ale gdzie tam...
- OB 1 Znam piekarza od lat i nie sądzę, żeby...
- OBKA 2 *(agresywnie)* To pan go nie zna!
- OB 1 Jak to nie znam, kiedy znam. Jako dzieci bawiliśmy się razem w piasku, w szkole dawałem mu odpisywać.
- OBKA 2 Ale nie byłeś, bucu francowaty, jego narzeczoną, a ja byłam. To łajza i świnia, takich powinno się wieszać.
- OB 1 Sama się powieś, zdziro syfilityczna!
- OB 3 Jak się nie zamkniecie, wykopię was z sali!
- OB 1 Ej, ty! Wlazłeś na moje miejsce, to myślisz, że możesz na nas wrzeszczeć! Mogę ci rozplatać łeb i wyniosą cię w brudnym kocu.
- OB 3 Co, grozisz mnie, mnie? *(szamotanina, światło na OB 2 i OBKE 3)*
- OB 2 Mamy tu do czynienia z gwałtownością bardzo typową dla agresywności katarktycznej.
- OBKA 3 Tak, to jest syndrom łańcuchowy. Frustracja rodzi agresję i odwrotnie, tyle że w inną stronę, w stronę zachowania zastępczego. Zobacz pan, że za chwilę, a więc wtedy, gdy agresja osiągnie swój tak ważny punkt kulminacyjny, rzecz obróci się w stronę autodeskryptywnej ironii, a w wyjątkowo przychylnym przypadku nawet w żywiołowy humor.
- OB 2 Myśli pani?



OBKA 3 Jestem tego pewna, niech pan popatrzy...  
(*światło na główną przestrzeń sceny*)  
OB 3 (*otrzepuje się, do OB 1*) Niepotrzebnie się uniosłem. Oderwałem panu kawałek kołnierza.  
OB 1 (*z uśmiechem*) Nie szkodzi, zaszyje się. (*zatroskany*) Zdaje się, że jebnąłem pana w oko? Boli?  
OB 3 Nie, skądże, to tylko pierwsze wrażenie.  
OBKA 1 Uśmiełam się, jak zobaczyłam, że zdjął pan buty.  
OB 1 W bójce zawsze od tego zaczynam, a ten, skurwiel, ma wyjątkowo ostre buciory.  
OBKA 2 Że też, kurna, w ferworze walki bydle myśli o zdejmowaniu butów?  
OBKA Na swój dumny sposób – chłopcy są przebiegłe. Te bardziej wyrafinowane, ma się rozumieć.  
OB 3 Ale o kołnierz nie ma obywatel pretensji, to dobrze. Wróćmy do naszej erekcyjnej dyskusji. (*przegląda się w lusterku*) Oko mam podbranzlowane, ale władze moge przejąć. (*cisza*) Wahałem się, ale krótko. Zgadzam się. (*do OB 4*) Żadnych zdjęć, dostarczę wcześniejsze, jestem na nim młodszy, a przedziałek pośrodku głowy sprawia, że wydaję się światłym intelektualistą. Prezydent nie może wyglądać jak byle buc. Zwłaszcza jak ma te, no, jakże jej tam, a, charyzme. (*patrzy w dół*) A co te buty takie brudne? Czyścisz, a one zawsze ubłocone. Czuję, że przejdę na adidas! (*światło gaśnie powoli, muzyka – cicha, przejmująca*)

## SCENA XII

*(spacer w podobnym układzie, jak w Scenie Pierwszej i Szóstej – bez muzyki)*

M1 Żonę faceta, który jest głową państwa, choćby był skończoną świnią, określa się angielskim mianem First Lady. Czy istnieją Second Ladies?

M2 Po pierwsze żona świni nie musi być świnią, może być osobą godną szacunku, choć nie sędzę, a po drugie żona wicekogoś nie liczy się, podobnie jak wicemistrz świata w biegu na sto metrów bez płotków. Taki wicemistrz, choć ma wspaniały czas, musi się czuć jak impotent.

M1 To prawda. Ludzie uznają tylko najlepszych. Sami mieliby miejsce dziewięć milionów któreś, ale uznają tylko faceta, który przybiegł pierwszy. Ten drugi – to oferma. Nie mówiąc o trzecim, który nie wiadomo po co też pcha się na podium.

*(oddalają się)*

M4 Hamlet jest genialnym dramatem, ale jednej rzeczy w nim nie rozumiem, tego okrzyku: Caviar to the general. Wiem, że nie chodzi tu o to, by jakiemuś generałowi podsunąć kawior, tylko o propozycję, by motłochowi dać kawior. Ale przecież kawior jest drogi, zwłaszcza astrachański.

M3 Musiała być nadprodukcja tego przysmaku, więc chcieli się go szybko pozbyć, żeby się w magazynach nie zaśmierdział.

M4 Ale kawior soli się, co się ma zaśmierdzić!

M3 Faktycznie, Szekspirowi musiało się coś pokręcić. *(odchodzą)*

- M1 Wie pan, ostatnio okrutnie zawodzi mnie pamięć. Nie mogę sobie przypomnieć, co jadłem wczoraj na obiad albo jaki film oglądałem przedwczoraj w telewizji.
- M2 Nie zaimponuje mi pan. Ja nigdy nie wiem, gdzie położyłem okulary albo klucze. Szukam potem długo i bezskutecznie.
- M1 Lekarz każe mi wszystko zapisywać, na przykład przy zakupach, które robię tak, że przynoszę do domu tylko połowę towaru, i to tego mniej potrzebnego.
- M2 Zapisywać, powiada pan. Dobrze, zapiszę dajmy na to, gdzie położyłem okulary, ale kto mi powie, gdzie położyłem notes?
- M1 Jest na to tylko jeden sposób: okulary nosi pan na sznurku, a notes przywiązuje pan sobie do długiego łańcuszka na szyi.
- M2 Najgorsze jest to, że często szukam pióra, które trzymam w ręku. *(oddalają się)*
- M4 Jest taki idiotyczny zwyczaj, że na drzwiach umieszcza się podkowę.
- M3 Chodzi o to, że podkowa przynosi szczęście.
- M4 Albo i nie. Mój znajomy, kiedy przybijał na drzwiach podkowę, rozgniół sobie wskazujący palec lewej ręki.
- M3 Miał więc szczęście. Wskazujący palec prawej ręki jest bardziej potrzebny. A propos, gdzie tu jest klozet?
- M4 *(wskazuje kierunek)* Tam.
- M3 *(odchodząc)* Widzi pan, pokazał pan palcem wskazującym prawej ręki, nie lewej.
- M2 Faulkner twierdził, że nigdy nie zdarza się nic nowego. Zdarza się stale to samo, tyle że wciąż innym ludziom.
- M1 Typowa filozofia pisarza, który pracował na poczcie. Taki jegomość widzi tylko podobieństwa, nic dziwnego: stale to samo – listy, przesyłki, paczki... Nie pomyślał o wyczynach Napoleona czy Paganiniego, a szkoda. Nie mówiłby bzdur.

- K2 Mój znajomy robi piękne zdjęcia, ale są zawsze niewyraźne.
- M4 Musi zmienić soczewkę w aparacie. Kupił tani aparat, a do takich ładują byle jakie soczewki, przeważnie astygmatyczne.
- K2 Zwróć mu na to uwagę, bo mi go żal, że wydaje tyle pieniędzy na nieostre zdjęcia. Wiem, co to jest astygmatyzm, człowiek niedowidzi to, co widzi, mimo że patrzy uważnie, ale soczewka?
- M4 Tak, istnieje wada soczewek, która pojawia się, gdy wiązka światła pada skośnie do ich osi optycznych, kwestia różnych punktów konwergencyjnych,
- K2 Świetnie mi pan to wytłumaczył. *(powtarza)* Wada – soczewek, która pojawia się – gdy wiązka światła... *(oddalają się, słychać tylko głos K2)* To soczewka też może mieć zeza?
- M2 Jest pewne, że oglądanie telewizji przez kilkanaście lat może ogłupić człowieka doszczętnie i bezpowrotnie. Znam pewnego profesora filozofii, autora najpoważniejszych prac o Kartezjuszu i Wittgensteinie, który po dwudziestu latach wgapienia się w telewizję nie był w stanie na wykładzie wymienić choćby dwóch przedstawicieli słynnej szkoły wiedeńskiej.
- K3 Nic prostszego: Carnap, Schlick, Reichenbach...
- M2 Widzi pani, a on nie mógł.
- K2 Na tym polega siła i wdzięk telewizji.
- M1 Nietzsche twierdził, że rozkazywać jest trudniej, niż być posłusznym.
- M3 Nietzsche mylił się. Mogę panu rozkazać wskoczyć na wieżę kościoła, może dodatkowo – bez rozpędu, i co: wskoczy pan?
- M4 Nie ma nic gorszego, jak być człowiekiem czynu i nie mieć nic do roboty.
- (wreszcie: fragment początku sztuki)*
- M1 Jaki piękny dziś wieczór, czy nie uważa pani, że wschodzące słońce dodaje wieczorowi szczególny urok?

K1 Ja lubię ranek, wczesny ranek, kiedy sennie zapalają się w oknach pierwsze telewizory, a za chwilę słyszymy popołudniowy magazyn kulturalny.

M1 U nas w magazynach trzymają latami różne niepotrzebne rzeczy, a to stare wiadra, a to prace doktorskie z zakresu medycyny, nie dające się naprawić pulpity orkiestrowe, wycofane z obiegu pieniądze, zardzewiałe klaksony, fragmenty ram do obrazów, całe sterty formularzy wizowych, ordynarnie namalowane portrety rektorów, reflektory, których nie ma jak podłączyć, dzieła wszystkie nie znanych dziś nikomu literatów, stare obuwie, koszule, które dawniej używano jako szmat do podłogi, drabiny z wypadniętymi szczeblami, herbarze...

*(M1 mówi to coraz ciszej aż do granic słyszalności)*

**KONIEC**